**Max Weber (1864-1920)**

**POLITYKA JAKO ZAWÓD I POWOŁANIE**[[1]](#footnote-1)

(z: M. Weber, *Polityka jako zawód i powołanie*, Kraków-Warszawa: SIW ZNAK, Fundacja im. Stefana Batorego, 1998, s. 55-69, s. 70-76, 92-110.

s. 55-69

**W**ykład, jaki mam wygłosić na Państwa życzenie, nieuchronnie rozczaruje pod różnymi względami. Od wystąpienia pod takim tytułem będą Państwo mimowolnie oczekiwać zajęcia stanowiska wobec aktualnych problemów codzienności. Uczynię to jednak tylko w sposób czysto formalny, na zakończenie, przy okazji omawiania pewnych zagadnień związanych ze znaczeniem działania politycznego dla sposobu życia [*Lebensführung*]w ogóle. Natomiast całkowicie wyłączone z dzisiejszego wykładu muszą pozostać pytania, które dotyczą tego, jaką politykę powinno się uprawiać, to znaczy, jakie treści należy nadać działaniu politycznemu. Albowiem nie ma to nic wspólnego z kwestią ogólną: czym jest i co może oznaczać polityka jako zawód i powołanie.[[2]](#footnote-2) A więc, do rzeczy!

Co rozumiem przez politykę? Pojęcie to jest nadzwyczaj szerokie i obejmuje każdy rodzaj samodzielnej działalności kierowniczej. Mówi się o polityce dewizowej banków, o polityce dyskontowej Banku Rzeszy, o polityce związku zawodowego w czasie strajku, można mówić o polityce szkolnej gminy wiejskiej czy miejskiej, o polityce zarządu stowarzyszenia w kierowaniu tymże, wreszcie o polityce mądrej żony, która stara się kierować swym mężem. Naturalnie, dzisiejszego wieczoru nie będziemy odwoływać się do pojęcia ujmowanego tak szeroko. Dziś chcemy przez nie rozumieć tylko kierowanie lub wywieranie wpływu na kierowanie związkiem politycznym, a więc w dobie współczesnej - państwem.

Czym więc jest z punktu widzenia rozważań socjologicznych związek „polityczny"? Czym jest „państwo"? Państwa również nie da się socjologicznie zdefiniować na podstawie treści podejmowanych przez nie działań. Właściwie nie ma takiego zadania, którym związek polityczny tak czy inaczej by się nie zajmował, z drugiej strony nie ma też takiego, o którym można by powiedzieć, że byłoby ono w każdym czasie, wręcz zawsze, właściwe wyłącznie dla związków określanych jako polityczne, czyli dla dzisiejszych państw, bądź też dla związków, które historycznie poprzedzały nowoczesne państwo. Socjologiczna definicja nowoczesnego państwa może ostatecznie odwoływać się tylko do specyficznego środka, który właściwy jest państwu, tak jak i każdemu związkowi politycznemu: do przemocy fizycznej. „Każde państwo opiera się na przemocy" - mówił swego czasu pan Trocki w Brześciu. Tak jest istotnie. Gdyby istniały jedynie twory społeczne [*soziale Gebilde*]*,* którym przemoc jako środek byłaby nie znana, wówczas odpadłoby pojęcie „państwa", wówczas nastąpiłoby to, co określa się mianem „anarchii", w szczególnym znaczeniu tego słowa. Przemoc nie jest oczywiście normalnym czy też jedynym środkiem państwa - o tym nie ma mowy -jest jednak środkiem dla państwa specyficznym. Właśnie w dobie współczesnej stosunek państwa do przemocy jest szczególnie intymny. W przeszłości najrozmaitsze związki - począwszy od klanu - uznawały przemoc fizyczną za środek całkowicie normalny. Dziś natomiast musimy powiedzieć: państwo jest taką wspólnotą ludzką, która w obrębie określonego terytorium - owo terytorium stanowi jej wyróżnik rości sobie (z powodzeniem) prawo monopolu na wywieranie prawomocnej przemocy fizycznej. Albowiem jest rzeczą swoistą dla teraźniejszości, że wszystkim innym związkom czy pojedynczym osobom tylko o tyle przyznaje się prawo do przemocy *fizycznej,* o ile zezwala na nią ze swej strony państwo: ono uchodzi za jedyne źródło „prawa" do przemocy.

„Polityka" oznaczałaby więc dla nas: dążenie do udziału we władzy lub do wywierania wpływu na podział władzy czy to między państwami, czy też w obrębie państwa między grupami ludzi, jakie ono obejmuje.

Odpowiada to zasadniczo także potocznemu użyciu tego słowa. Jeśli mówi się o jakimś pytaniu: jest to pytanie „polityczne", o ministrze czy urzędniku: urzędnik „polityczny", o decyzji: jest ona uwarunkowana „politycznie" - to rozumie się przez to zawsze, że interesy w podziale władzy wyznaczają odpowiedź na owo pytanie, warunkują ową decyzję albo też określają sferę działalności wzmiankowanego urzędnika. Kto uprawia politykę, ten dąży do władzy - do władzy rozumianej jako środek w służbie innych celów, idealnych bądź egoistycznych, lub do władzy „dla niej samej": po to, by rozkoszować się poczuciem prestiżu, jakie ona daje.

Państwo, podobnie jak poprzedzające je historyczne związki polityczne, to oparty na środkach prawomocnej (to znaczy: traktowanej jako prawomocna) przemocy stosunek panowania ludzi nad ludźmi. Aby mogło istnieć, ludzie poddani panowaniu muszą więc podporządkować się autorytetowi, jaki przypisują sobie ci, którzy w danym wypadku panują. Kiedy i dlaczego to czynią? Jakie są wewnętrzne podstawy uprawomocnienia tego panowania i na jakich środkach zewnętrznych się ono opiera?

Zacznijmy od tego, że istnieją w zasadzie trzy wewnętrzne uprawomocnienia, a więc podstawy prawomocności panowania. Po pierwsze, autorytet tego, co „bezpowrotnie minione": obyczaju uświęconego szacunkiem, jakim cieszył się od niepamiętnych czasów oraz wynikającym z przyzwyczajenia nastawieniem, by go przestrzegać-jest to panowanie „tradycyjne"; jakie sprawował patriarcha czy też książę patrymonialny dawnego typu. Dalej: autorytet niecodziennego, osobistego daru łaski (charyzmy), całkowicie osobiste oddanie oraz osobiste zaufanie do objawień, bohaterstwa lub innych właściwości przywódczych jednostki - jest to panowanie „charyzmatyczne", jakie sprawowali prorok lub, w sferze politycznej, wybrany wódz wojenny czy też władca plebiscytowy, wielki demagog i przywódca partii politycznej. Wreszcie: panowanie na mocy „legalności", na mocy wiary w ważność legalnego ustanowienia i uzasadnionej poprzez racjonalnie utworzone reguły „kompetencji" rzeczowej, a więc - na mocy nastawienia na posłuszeństwo w wypełnianiu wynikających z ustanowienia obowiązków. Jest to panowanie, jakie sprawuje nowoczesny „sługa państwa" i wszyscy ci nosiciele władzy, którzy pod tym względem są do niego podobni. Rozumie się, że w rzeczywistości posłuszeństwo jest uwarunkowane nadzwyczaj silnymi motywami strachu i nadziei - strachu przed zemstą magicznych mocy albo władcy, nadziei na wieczną lub doczesną nagrodę -a oprócz tego interesami najróżniejszego rodzaju. O tym za chwilę. Gdy jednak spytać o podstawy prawomocności owego posłuszeństwa, wówczas natrafia się rzeczywiście na te trzy „czyste" typy. Owe wyobrażenia o prawomocności i ich wewnętrzne uzasadnienia maj ą zaś ogromne znaczenie dla struktury panowania. Czyste typy oczywiście rzadko można spotkać w rzeczywistości, dziś nie możemy zajmować się ich nadzwyczaj zawiłymi odmianami, przemianami i kombinacjami: należy to do problemów „ogólnej nauki o państwie".

Nas interesuje tu przede wszystkim typ drugi: panowanie na mocy oddania tych, którzy są posłuszni czysto osobistej „charyzmie przywódcy". Albowiem tu jest zakorzeniona idea powołania w jej najpełniejszej postaci. Oddanie charyzmie proroka czy wodza na wojnie, czy też wielkiego demagoga w eklezji bądź w parlamencie oznacza przecież, że właśnie on osobiście uchodzi za wewnętrznie „powołanego" przewodnika ludzi, że samu oni posłuszni nie na mocy obyczaju czy ustanowienia, lecz dlatego, że w niego wierzą. A on sam, jeśli jest czymś więcej niż ograniczonym i próżnym karierowiczem, któremu sprzyja chwila, żyje dla swojej sprawy, „zabiega o swoje dzieło". Jego osobie i jakościom przez nią ucieleśnianym należne jest oddanie tych, którzy są z nim: uczniów, zwolenników, najbardziej osobistych stronników. Wraz z dwiema w przeszłości najważniejszymi postaciami: maga i proroka z jednej strony oraz wybranego wodza wojennego, przywódcy bandy, kondotiera z drugiej strony, pojawiło się przywództwo właściwe wszystkim obszarom i wszystkim historycznym epokom. Bardziej nas interesujące przywództwo polityczne było natomiast osobliwością Zachodu; uosabiała je najpierw postać wolnego „demagoga", wyrosłego na gruncie miastapaństwa, które było specyficzne tylko dla Zachodu, przede wszystkim dla kultury śródziemnomorskiej, a potem postać parlamentarnego „przywódcy partyjnego", wyrosłego na gruncie państwa konstytucyjnego, które na dobre zakorzeniło się również tylko na Zachodzie.

Oczywiście ci politycy z „powołania" (rozumianego najdosłowniej) nie są jednak nigdzie postaciami, które jako jedyne wpływają w sposób decydujący na mechanizm walki o władzę polityczną. Rozstrzygający jest raczej rodzaj środków pomocniczych, jakie pozostają do ich dyspozycji. W jaki sposób panujące politycznie siły zaczynają utwierdzać się w swoim panowaniu? Pytanie to odnosi się do każdego rodzaju panowania, a więc także do panowania politycznego we wszystkich jego formach: do panowania tradycyjnego tak samo, jak do legalnego i charyzmatycznego.

Każde sprawowanie panowania [*Herrschaftsbetrieb*]*,* które wymaga ciągłej administracji, z jednej strony nie jest możliwe bez nastawienia ludzkiego działania na posłuszeństwo wobec tych panów, którzy roszczą sobie prawo do reprezentowania prawomocnej władzy [*legitime Gewalt*]*,* a z drugiej strony bez rozporządzania za pośrednictwem tegoż posłuszeństwa tymi dobrami rzeczowymi, które w razie konieczności są niezbędne dla zastosowania przemocy fizycznej; osobowym sztabem administracyjnym i rzeczowymi środkami administracyjnymi.

Sztab administracyjny, który stanowi zewnętrzną formę, w jakiej wyraża się sprawowanie panowania, jak i w ogóle jakiekolwiek ciągłe działania celowe [*Betrieb*]*,*[[3]](#footnote-3)nie jest naturalnie związany posłuszeństwem z władzą tylko za sprawą owych omówionych uprzednio wyobrażeń o prawomocności. Elementem wiążącym są również dwojakiego rodzaju środki, które odwołują się do interesu osobistego - wynagrodzenie materialne i godność społeczna. Lenna wasali, beneficja [*Pfründen*][[4]](#footnote-4)urzędników patrymonialnych, pensja nowoczesnych urzędników w służbie państwa, a także honor rycerski, przywileje stanowe, godność urzędnicza tworzą nagrodę, a strach przed j ej utratą stanowi ostateczną, decydującą podstawę solidarności sztabu administracyjnego z władzą. Odnosi się to też do panowania charyzmatycznego przywódcy: honor wojenny i łup w zamian za posłuszeństwo wojenne; wyzysk [*spoils*]poddanych panowaniu możliwy dzięki monopolowi sprawowania urzędów - oraz politycznie uwarunkowane profity i sycące próżność nagrody za ślepe posłuszeństwo.

Dla utrzymania panowania opartego na przemocy potrzeba pewnych materialnych zewnętrznych dóbr rzeczowych, podobnie jak w zakładzie gospodarczym [*wirtschaftlichen Betrieb}.* Wszystkie porządki państwowe dadzą się więc podzielić według tego, czy opierają się one na zasadzie, że ów sztab ludzi - urzędników czy innych - których posłuszeństwo władca musi mieć zagwarantowane, ma we własnym posiadaniu środki administracyjne (czyli pieniądze, budynki, sprzęt wojenny, tabor wagonowy, konie czy coś jeszcze innego), czy też sztab administracyjny jest „oddzielony" od środków administracyjnych w tym samym sensie, w jakim dzisiejszy urzędnik i proletariusz w kapitalistycznym zakładzie „oddzieleni" są od rzeczowych środków produkcji. Czy więc władca sam w sposób zorganizowany dyryguje, a funkcje administratorów wypełniają jego słudzy albo zatrudnieni urzędnicy, albo osobiści faworyci i zausznicy, i ludzie ci nie są właścicielami - posiadaczami rzeczowych środków zarządzania [*Betriebsmittel*],[[5]](#footnote-5)którzy dysponują własnym do nich prawem - lecz podlegają w tej mierze dyrektywom pana? Czy też mamy do czynienia z sytuacją przeciwną? Z podziałem tym spotykamy się we wszystkich organizacjach administracyjnych przeszłości.

Związek polityczny, w którym rzeczowe środki administracyjne całkowicie lub częściowo pozostają w osobistym władaniu zależnego sztabu administracyjnego, będziemy nazywać związkiem podzielonym stanowo. Na przykład wasal w związku lennym opłacał z własnej kieszeni administrację i wymiar sprawiedliwości danego mu w lenno obszaru, sam się ekwipował i zaopatrywał w prowiant w razie wojny; jego wasale czynili to samo. Miało to naturalnie swoje konsekwencje dla pozycji pana, którego władza opierała się tylko na osobistym związku wierności oraz na tym, że od pana wywodziła się „prawomocność" posiadania lenna oraz społeczna godność wasala.

Jeśli jednak sięgniemy wstecz, aż do najwcześniejszych tworów politycznych, to wszędzie odnajdujemy też własny zarząd pana; poprzez zależnych od niego osobiście niewolników, urzędników domowych, służbę, osobistych „faworytów" oraz zaopatrywanych z jego zapasów w deputaty naturalne i pieniężne beneficjantów usiłuje on przejąć w swoje ręce administrację, opłacać środki z własnej kieszeni, z dochodów swego patrymonium, tworzyć wojsko zależne od niego osobiście, bo z jego spichlerzy, magazynów, zbrojowni ekwipowane i zaopatrywane w prowiant. Podczas gdy pan w związku „stanowym" panuje przy pomocy samodzielnej arystokracji, a więc dzieli z nią panowanie, tu opiera się albo na poddanych jego domu, albo na plebejuszach: na warstwach nie posiadających majątku, pozbawionych własnej godności społecznej, warstwach, które materialnie są całkowicie od niego zależne i nie dysponują żadną konkurencyjną siłą własną. Do tego typu zarządzania należą wszystkie formy patriarchalnego i patrymonialnego panowania, sułtańskiej despotii i biurokratycznego porządku państwowego. Zwłaszcza biurokratyczny porządek państwowy, a więc porządek, który w swym najbardziej racjonalnym kształcie charakterystyczny jest akurat dla państwa nowoczesnego.

Rozwój państwa nowoczesnego wszędzie nabiera tempa od momentu, gdy książęta rozpoczynają wywłaszczanie zajmujących podobne jak oni pozycje samodzielnych, „prywatnych" przedstawicieli władzy administracyjnej: owych prawnych właścicieli środków administracyjnych i środków prowadzenia wojny, środków gospodarki finansowej i dóbr wszelkiego rodzaju, których można było użyć w celach politycznych. Cały ten proces stanowi dokładną paralelę rozwoju zakładu kapitalistycznego, który dokonuje się poprzez stopniowe wywłaszczanie samodzielnych producentów. Widzimy, że w końcu w nowoczesnym państwie rozporządzanie wszystkimi politycznymi środkami zarządzania [*politische Betriebsmittel*]zbiega się rzeczywiście w jednym punkcie - żaden urzędnik nie jest już osobiście właścicielem pieniędzy, które wydaje, ani budynków, zapasów narzędzi, maszyn wojennych, którymi rozporządza. W dzisiejszym „państwie" dokonano więc - i należy to do istoty pojęcia współczesnego państwa - całkowitego „oddzielenia" sztabu administracyjnego: urzędników i pracowników administracji, od rzeczowych środków zarządzania [*sachliche Betriebsmittel*]*.* I fakt ten stanowi punkt wyjścia najnowszego rozwoju - próby wywłaszczenia wywłaszczyciela ze środków politycznych, a tym samym z władzy politycznej. Rewolucja dokonała tego przynajmniej w takiej mierze, że na miejsce ustanowionych władz zwierzchnich przyszli przywódcy, którzy przez uzurpację lub wybór sięgnęli po władzę rozporządzania politycznym sztabem ludzi oraz aparatem dóbr rzeczowych, a prawomocność tej władzy - wszystko jedno, czy słusznie, czy nie - wywodzą z woli poddanych panowaniu. Osobnym pytaniem jest, czy na podstawie tego co najmniej pozornego sukcesu rewolucja może żywić uprawnioną nadziej ę także na wywłaszczenie w obrębie kapitalistycznych zakładów gospodarczych; kierowanie nimi, mimo daleko idących podobieństw, rządzi się w istocie rzeczy innymi prawami niż kierowanie administracją polityczną. Nie będziemy zajmować dziś stanowiska wobec tej kwestii. Przedmiotem naszych rozważań chcę uczynić czysto pojęciowe stwierdzenie, mianowicie, że nowoczesne państwo jest zinstytucjonalizowanym związkiem panowania [*anstaltmassige Herrschaftsverband*]*,* który w obrębie swego terytorium z powodzeniem dążył do monopolizacji prawomocnej przemocy fizycznej jako środka panowania i w tym celu skupił w rękach swoich kierowników rzeczowe środki zarządzania; przedtem zaś wywłaszczył wszystkich stanowych funkcjonariuszy o autonomicznych uprawnieniach, którzy korzystali z własnego prawa do rozporządzania tymi środkami, i sam zajął ich miejsce poprzez swych najwyższych przedstawicieli.

W ciągu tego politycznego procesu wywłaszczania, który z rozmaitym skutkiem dokonywał się we wszystkich krajach świata, pojawiły się, najpierw w służbie książąt, pierwsze kategorie „polityków zawodowych" w drugim znaczeniu, a więc ludzi, którzy sami nie chcieli być panami, jak charyzmatyczni wodzowie, a tylko podejmowali służbę u politycznych władców. W tej walce oddawali się oni do dyspozycji książętom, a działanie na rzecz książęcej polityki, z jednej strony, przynosiło im dochody materialne, z drugiej - stanowiło ideową treść ich życia. I znów tylko na Zachodzie spotykamy ten rodzaj polityków zawodowych również w służbie innych niż książęta sił; w przeszłości byli oni dla nich najważniejszym instrumentem władzy i politycznego wywłaszczenia. .

Zanim zajmiemy się nimi bliżej, wyjaśnijmy sobie we wszystkich aspektach i bez dwuznaczności, na czym polega stan rzeczy, w którym istnieją tacy „politycy zawodowi". Można uprawiać „politykę" - a więc dążyć do wywierania wpływu na podział władzy między tworami politycznymi i wewnątrz nich - zarówno będąc politykiem „okazjonalnym", jak i wykonując ten zawód jako zawód uboczny albo jako zawód główny; dokładnie tak jak w gospodarczej działalności zarobkowej. Wszyscy jesteśmy politykami „okazjonalnymi" - kiedy oddajemy naszą kartkę wyborczą lub w podobny sposób dajemy wyraz naszej woli, chociażby poprzez aplauz czy protest na zebraniu „politycznym", kiedy wygłaszamy mowę „polityczną" itd. U wielu ludzi do tego ogranicza się ich cały stosunek do polityki. Politykami „ubocznie wykonującymi ten zawód" są dziś na przykład owi mężowie zaufania i szefowie partyjnych stowarzyszeń politycznych, którzy prowadzą tę działalność -jak to się z reguły dzieje - tylko w razie potrzeby i nie stanowi to głównej „treści ich życia" ani w sensie materialnym, ani ideowym. Tak samo owi członkowie rad państwowych i podobnych ciał doradczych, którzy podejmują swoje obowiązki tylko wtedy, gdy się od nich tego żąda, czy też dosyć pokaźna część naszych parlamentarzystów, którzy uprawiają politykę tylko w czasie sesji. W przeszłości warstwy takie występowały szczególnie wśród stanów. „Stany" to w naszym rozumieniu mający autonomiczne uprawnienia właściciele militarnych lub istotnych dla administracji rzeczowych środków zarządzania, bądź też osobistych środków władzy służących panowaniu [*persönliche Herrengewalten*]*.* Duża część stanów daleka była od tego, by całkowicie, w przeważającej mierze, czy od czasu do czasu, w miarę regularnie, oddawać swe życie w służbę polityce. Ludzie ci korzystali raczej ze swej pańskiej władzy dla zdobycia rent czy wręcz zysku i wówczas tylko byli czynni politycznie w służbie związku politycznego, jeśli pan lub ich towarzysze stanowi szczególnie tego żądali. Podobnie zachowywała się również część owych pomocników, których książę ściągał do walki o stworzenie własnego aparatu politycznego, jakim tylko on miał dysponować. Taki charakter miały „rady domowe" [*Räte von Haus aus*]oraz, sięgając bardziej wstecz, -znaczna część doradców skupionych w „kurii" i w innych książęcych ciałach doradczych. Ale pomocnicy wykonujący ten zawód tylko od czasu do czasu lub ubocznie oczywiście nie wystarczali księciu. Musiał on starać się o stworzenie sztabu pomocników całkowicie i wyłącznie oddanych jego służbie, a więc wykonujących ten zawód jako zawód główny. Od tego, skąd ich brał, zależała w dużej mierze struktura powstającego dynastycznego tworu politycznego, a także charakter rodzącej się kultury. Przed tą samą koniecznością stanęły szczególnie te związki polityczne, które przy pełnej likwidacji albo daleko idącym ograniczeniu władzy książęcej ukonstytuowały się politycznie jako (tak zwane) „wolne" wspólnoty - „wolne" nie w sensie wolności od panowania opartego na przemocy, lecz w sensie braku prawomocnej na mocy tradycji (przeważnie religijnie usankcjonowanej) władzy książęcej jako jedynego źródła autorytetu. Historycznie rzecz biorąc, ich ojczyzną jest niewątpliwie Zachód, a ich zalążkiem było miasto jako związek polityczny; a jako takie pojawiło się ono najpierw w śródziemnomorskim kręgu kulturowym. Co można we wszystkich tych przypadkach powiedzieć o politykach wykonujących ten zawód jako „zawód główny"?

Istnieją dwa sposoby traktowania polityki jako zawodu. Albo żyje się „dla" polityki - albo też „z" polityki. Nie jest to bynajmniej podział całkowicie rozłączny. Z reguły występują one raczej razem, przynajmniej w sensie ideowym, choć przeważnie także i materialnym: dla kogoś, kto żyje „dla" polityki, stanowi ona w sensie wewnętrznym „całe jego życie". Albo napawa się samym tylko posiadaniem władzy, którą sprawuje, albo też świadomość, że poprzez służbę „sprawie" nadaje swemu życiu sens, jest pożywką dla jego równowagi wewnętrznej oraz poczucia ważności. W tym wewnętrznym sensie chyba każdy poważny człowiek, który żyje dla jakiejś sprawy- żyje także z tej sprawy. Rozróżnienie odnosi się więc do znacznie mniej subtelnego aspektu tego stanu rzeczy: do aspektu ekonomicznego. „Z" polityki jako zawodu żyje ten, kto usiłuje uczynić z niej stałe źródło dochodów- „dla" polityki ten, kto tego nie robi. Aby ktoś mógł żyć „dla" polityki w tym ekonomicznym sensie, w warunkach panowania porządku opartego na własności prywatnej, muszą zaistnieć po temu pewne, być może bardzo trywialne, przesłanki: musi on - w normalnych warunkach - być ekonomicznie niezależny od dochodów, jakie może mu przynieść polityka. Znaczy to po prostu: musi być majętny lub mieć dożywotnią posadę prywatną, która przynosi wystarczające dochody. Tak przedstawia się sytuacja przynajmniej w normalnych warunkach. Co prawda stronnicy wodza wojennego tyle się troszczą o warunki normalnej gospodarki, ile zwolennicy ulicznego bohatera rewolucji: jedni i drudzy żyją z łupów, grabieży, konfiskat, kontrybucji, narzucania przymusowych środków płatniczych - co w istocie rzeczy na jedno wychodzi. Ale to są zjawiska niecodzienne, które jako takie trzeba traktować, natomiast w gospodarce dnia codziennego tylko własny majątek spełnia to zadanie. To jednak jeszcze nie wszystko: człowiek żyjący dla polityki musi ponadto być gospodarczo „zbędny", tzn. jego dochody nie mogą zależeć od tego, że stale osobiście angażuje całkowicie lub w przeważającej mierze swoją siłę roboczą i swoje myślenie dla ich pozyskania. W tym sensie najbardziej zbędny i niezależny jest rentier, czyli ktoś, kto ma dochód bez pracy: tak jak w przeszłości właściciele ziemscy, a obecnie obszarnicy i panowie wysokiego rodu. Dochód może pochodzić z rent gruntowych (w starożytności i w średniowieczu również z rent niewolników i poddanych) bądź też z papierów wartościowych lub innych nowoczesnych źródeł rent. Zbędny w tym sensie nie jest ani robotnik, ani - na co szczególnie trzeba zwrócić uwagę-przedsiębiorca, a zwłaszcza nowoczesny wielki przedsiębiorca. Albowiem również przedsiębiorca - i szczególnie on -jest związany ze swoim zakładem, nie jest więc zbędny; w większym stopniu dotyczy to przedsiębiorcy przemysłowego niż rolnego, ponieważ gospodarka rolna ma charakter sezonowy. Przedsiębiorca najczęściej nie bardzo może pozwolić sobie na zastępstwo, choćby tylko czasowe. W podobnej sytuacji jest na przykład lekarz, który, im znakomitszy i bardziej zajęty, tym mniej jest zbędny. W nieco lepszym położeniu, chociażby ze względów organizacyjno-technicznych, znajduje się adwokat, toteż jako polityk zawodowy odegrał on nieporównanie większą, często wręcz dominującą rolę.

Nie będziemy kontynuować tej kazuistyki, wyjaśnijmy sobie raczej niektóre konsekwencje.

Kierowanie państwem lub partią przez ludzi, którzy (w ekonomicznym sensie tego słowa) żyją wyłącznie dla polityki, a nie z polityki, oznacza niechybnie „plutokratyczną" rekrutację warstw przewodzących politycznie. Naturalnie, nie chcemy przez to sugerować, iż zależność odwrotna jest także prawdziwa; że takie plutokratyczne kierownictwo byłoby równoznaczne z tym, iż panująca politycznie warstwa nie stara się także żyć „z" polityki, a więc że nie wykorzystuje swego politycznego panowania również do zaspokojenia prywatnych interesów ekonomicznych. Oczywiście tak nie jest. Nie było takiej warstwy, która by w jakiś sposób tego nie robiła. Twierdzimy tylko, że politycy zawodowi nie są bezpośrednio zmuszeni domagać się za swoje dokonania polityczne wynagrodzenia, o które musi zabiegać po prostu każdy, kto nie ma środków do życia. A z drugiej strony nie oznacza to na przykład, że politycy bez majątku zajmują się polityką tylko lub przede wszystkim po to, by zabezpieczyć się ekonomicznie, i albo nie myślą o „sprawie", albo nie traktują jej dość poważnie. Nic bardziej fałszywego. Dla człowieka majętnego troska o ekonomiczne „bezpieczeństwo" jego egzystencji jest, jak poucza doświadczenie, uświadomionym lub nie uświadomionym kardynalnym punktem jego całej orientacji życiowej. Całkowicie bezkompromisowy i bezwarunkowy idealizm polityczny pojawia się -jeśli pominąć pewne wyjątki - akurat u tych, którzy właśnie ze względu na brak majątku w żaden sposób nie należą do warstw opowiadających się za zachowaniem porządku ekonomicznego w danym społeczeństwie: odnosi się to zwłaszcza do okresów wyrastających ponad codzienność, a więc rewolucyjnych. Oznacza to tylko, że nie oparta na plutokratycznej zasadzie rekrutacja osób zaangażowanych politycznie, przywódców i ich stronników, związana jest z oczywistym założeniem, iż osoby te będą mieć regularne i pewne dochody z uprawiania polityki. „Honorowo" mogą prowadzić działalność polityczną ludzie, jak to się mówi, „niezależni", a więc posiadający majątek, przede wszystkim rentierzy. Albo też prowadzenie działalności politycznej zostanie umożliwione ludziom nie posiadającym majątku, a wtedy trzeba im zapłacić. Żyjąc „z" polityki, polityk zawodowy może być zwykłym „beneficjantem" albo płatnym „urzędnikiem". Albo ma on dochody z opłat i należności za wykonanie konkretnej pracy - napiwki i łapówki są tylko nieregularną i formalnie nielegalną odmianą dochodów tej kategorii - albo pobiera stały deputat w naturze lub pensję pieniężną, albo też jedno i drugie. Może on stać się podobny do „przedsiębiorcy", jakim był kondotier czy znany z przeszłości dzierżawca bądź nabywca urzędu, czy też takim, jaki jest amerykański boss, traktujący swoje wydatki jako lokatę kapitału, z którego będzie czerpał zysk, jeśli wykorzysta swoje wpływy. Może on też pobierać stałe wynagrodzenie, tak jak czyni to redaktor, sekretarz partii lub nowoczesny minister czy polityczny urzędnik. W przeszłości typowym wynagrodzeniem od książąt, zwycięskich zdobywców czy osiągających sukces przywódców partyjnych były przekazywane stronnikom lenna, darowizny ziemi, wszelkiego rodzaju beneficja, wraz z rozwojem gospodarki pieniężnej szczególnie zaś te beneficja, którymi były opłaty za działanie urzędowe [*Sportelpfründen*];dzisiaj natomiast przywódcy partii rozdają w nagrodę za wierną służbę wszelkiego rodzaju urzędy: w partiach, gazetach, towarzystwach, ubezpieczalniach, gminach i państwach. We wszelkich walkach partyjnych chodzi nie tylko o cele rzeczowe, lecz przede wszystkim o patronat nad urzędami. Wszelkie walki między partykularystycznymi i centralistycznymi dążeniami w Niemczech toczą się przede wszystkim wokół tego, jakie władze, berlińskie czy też monachijskie, karlsruhskie, drezdeńskie, mieć będą w ręku patronat nad urzędami. Ograniczenie liczby pozostających w gestii partii urzędów odczuwane jest przez partie boleśniej niż działania godzące w ich rzeczowe cele. Partyjno-polityczna zmiana na stanowisku prefekta we Francji uchodziła zawsze za większy przewrót i wywoływała więcej hałasu niż modyfikacja programu rządowego, który miał niemalże czysto frazeologiczne znaczenie. Niektóre partie, zwłaszcza w Ameryce, od czasu zamknięcia dawnych sporów co do interpretacji konstytucji, są wyłącznie partiami karierowiczów [*Stellenjägerparteien*]i swój program rzeczowy przerabiają zależnie od widoków na pozyskanie głosów wyborczych. W Hiszpanii aż do ostatnich lat obie wielkie partie rządziły kolejno, dzięki z góry sfabrykowanym „wyborom", w konwencjonalnie ustalonych odstępach czasu, by zapewnić swoim stronnikom utrzymanie urzędów. W hiszpańskich koloniach, zarówno w tak zwanych wyborach, jak i w tak zwanych rewolucjach, zawsze chodziło o dostęp do państwowego żłobu, u którego chcieliby się karmić zwycięzcy. W Szwajcarii partie zgodnie dzielą urzędy proporcjonalnie między sobą, a w niektórych naszych „rewolucyjnych" projektach konstytucji, na przykład w pierwszym sporządzonym dla Badenii, usiłowano rozciągnąć ten system na stanowiska ministerialne i potraktowano państwo oraz jego urzędy niczym przytułek dla beneficjantów. Zachwycała się tym głównie partia Centrum; proporcjonalny podział urzędów według wyznań, a więc bez względu na dokonania, uczyniła ona nawet w Badenii jednym z punktów programu. Wraz z rosnącą w wyniku powszechnej biurokratyzacji liczbą urzędów oraz rosnącym popytem na nie jako specyficzną formę zabezpieczenia bytu, tendencja ta rozwija się we wszystkich partiach i coraz częściej stają się one dla swych stronników środkiem do celu, którym jest takie właśnie zabezpieczenie bytu.

W opozycji do tego zjawiska rozwija się jednak nowoczesna klasa urzędnicza, która poprzez długoletnie kształcenie przygotowawcze staje się specjalistycznie i fachowo wyszkoloną, wysoko wykwalifikowaną, intelektualną grupą pracowniczą. Ponieważ jej cechą musi być uczciwość, ma ona wysoko rozwinięte poczucie stanowej godności, bez której zawisłoby nad nami jak zły los niebezpieczeństwo straszliwej korupcji i pospolitego kołtuństwa. Byłaby także zagrożona czysto techniczna sprawność aparatu państwowego, którego znaczenie dla gospodarki, zwłaszcza przy postępującym uspołecznieniu, stale wzrasta i będzie wzrastać nadal. Dyletancka administracja sprawowana przez polityków szukających łupu, która w Stanach Zjednoczonych zmieniała (w zależności od tego, jak wypadły wybory prezydenckie) setki tysięcy urzędników aż do gońca włącznie i której obce było pojęcie urzędnika zawodowego na dożywotniej posadzie, dawno została nadwerężona przez Civil Service Reform. Rozwój ten warunkują czysto techniczne potrzeby administracji, którym nie sposób nie uczynić zadość. W Europie oparta na podziale pracy fachowa klasa urzędnicza powstawała stopniowo w wyniku trwającego pół tysiąclecia rozwoju. Początek zrobiły włoskie miasta i signorie; spośród monarchii - państwa normańskich zdobywców. Decydujący krok nastąpił w dziedzinie książęcych finansów. Na przykładzie reform administracyjnych cesarza Maksymiliana I można zobaczyć, że nawet pod naciskiem najwyższej konieczności i tureckiego zagrożenia urzędnikom tylko z wielkim trudem udawało się zdetronizować księcia w tej dziedzinie, która przecież szczególnie źle znosiła dyletantyzm władcy, wówczas będącego jeszcze przede wszystkim rycerzem. Rozwój techniki wojennej pociągał za sobą pojawienie się fachowego oficera, a udoskonalenie postępowania prawnego - wyszkolonego jurysty. W tych trzech dziedzinach klasa fachowych urzędników zwyciężyła ostatecznie w bardziej rozwiniętych państwach w XVI wieku. Tym samym wraz z rozwojem książęcego absolutyzmu skierowanego przeciw stanom książęta zaczęli stopniowo rezygnować z samowładztwa i dopuszczali do wpływu fachowych urzędników, dzięki którym owo zwycięstwo nad stanami stało się możliwe.

Wraz z awansem fachowo wyszkolonej klasy urzędniczej zaczęli pojawiać się coraz liczniej „politycy zajmujący się kierowaniem" (choć stadia tego rozwoju nie były tak wyraźne). Od dawna i na całym świecie istnieli oczywiście tacy doradcy książąt, którzy faktycznie mieli decydujący głos. W krajach Orientu potrzeba możliwie całkowitego zdjęcia z sułtana odpowiedzialności za sukces jego rządów stworzyła typową figurę „Wielkiego Wezyra". Na Zachodzie dyplomacja, głównie pod wpływem sprawozdań posłów weneckich z namiętnym zapałem czytanych w fachowych kołach dyplomatycznych, stała się najpierw w epoce Karola V - czasach Machiavellego -świadomie pielęgnowaną sztuką, której adepci, najczęściej o humanistycznym wykształceniu, traktowali się wzajemnie niczym wyszkolona warstwa wtajemniczonych; przypominali w tym chińskich humanistów i mężów stanu z ostatniego okresu rozbicia państwowego. Konieczność formalnie jednolitego kierowania całą polityką, włącznie z polityką wewnętrzną, przez jednego przewodzącego męża stanu wyłoniła się ostatecznie i nieodparcie za sprawą rozwoju porządku konstytucyjnego. Oczywiście przedtem również pojawiały się takie pojedyncze osobistości; byli to doradcy albo raczej - faktycznie - przewodnicy książąt. Ale początkowo organizowanie władzy, także w państwach najbardziej zaawansowanych, poszło inną drogą. Powstały najwyższe władze administracyjne o charakterze kolegialnym. W teorii, ale coraz rzadziej w praktyce, obradowały one pod osobistym przewodnictwem siecią, który wydawał decyzje. Książę, który w coraz większym stopniu stawał się dyletantem, usiłował ratować się przed nieuniknionym wzrostem znaczenia fachowości wyszkolonych urzędników oraz utrzymać w ręku naczelne kierownictwo. Czynił to poprzez ów system kolegialny, w którym w ślad za orzeczeniami pojawiały się kontrorzeczenia oraz umotywowane stanowiska większości i mniejszości. Czynił to również w ten sposób, że obok oficjalnych władz najwyższych grupował wokół siebie wyłącznie osobistych zauszników - „gabinet" - i przez nich wydawał decyzje w odpowiedzi na uchwały rady państwa czy też innego najwyższego organu państwowego. Taka utajona walka między klasą urzędników fachowych i samo władztwem toczyła się wszędzie. Sytuacja zmieniła się dopiero wraz z pojawieniem się parlamentów i aspirujących do władzy przywódców partyjnych. /…/

s.70-76

/…/ Rozwój polityki do poziomu „instytucji", który wymagał szkolenia w walce o władzę i w metodach tej walki (szkolenie takie stało się elementem nowoczesnego życia partyjnego), pociągał za sobą podział publicznych funkcjonariuszy na dwie, wprawdzie nie zdecydowanie różne, ale jednak wyraźnie oddzielne kategorie: z jednej strony urzędnicyfachowcy, z drugiej strony „urzędnicy polityczni". Urzędnicy „polityczni" we właściwym znaczeniu tego słowa zewnętrznie odznaczają się z reguły tym, że w każdej chwili mogą być dowolnie przesuwani, zwalniani lub też „przenoszeni w tymczasowy stan spoczynku", jak choćby francuscy prefekci czy podobni im urzędnicy w innych krajach, co różni ich w sposób zdecydowany od „niezależnych" urzędników pełniących funkcje sądownicze. W Anglii należą do owej grupy urzędnicy, którzy zgodnie ze stałą umową opuszczają urzędy przy zmianie większości parlamentarnej, a więc przy zmianie gabinetu. Liczyć się z tym muszą zwłaszcza ci, których zakres działania obejmuje załatwianie spraw ogólnej „administracji wewnętrznej"; jej „politycznym" elementem jest przede wszystkim zadanie utrzymania „porządku" w kraju, a więc - utrzymanie istniejących stosunków panowania. W Prusach, według rozporządzenia Puttkamera, urzędnicy ci mieli obowiązek, nawet bez specjalnych zarządzeń, „reprezentować politykę rządu" i byli, podobnie jak prefekci we Francji, wykorzystywani jako aparat urzędniczy do wywierania wpływu na wybory. Co prawda większość „politycznych" urzędników w niemieckim systemie - w przeciwieństwie do innych krajów - nie ustępowała jakościowo wszystkim innym urzędnikom, gdyż warunkiem objęcia tych urzędów było ukończenie studiów uniwersyteckich, złożenie egzaminów fachowych oraz odbycie określonej służby przygotowawczej. Tej specyficznej cechy, właściwej klasie nowoczesnych urzędników fachowych, brakuje u nas tylko szefom aparatu politycznego: ministrom. Pruski minister wyznań religijnych w czasach dawnego reżimu nie musiał mieć za sobą nawet szkoły wyższej, podczas gdy radcą-referentem można było zostać w zasadzie tylko po uprzednim złożeniu odpowiednich egzaminów. Fachowo wyszkolony kierownik wydziału i radca-referent - na przykład w pruskim ministerstwie oświaty za Althoffa - był oczywiście nieskończenie lepiej poinformowany o rzeczywistych problemach technicznych swojej dziedziny niż jego szef. W Anglii rzecz przedstawiała się podobnie. W związku z tym ów podwładny był też bardziej od szefa kompetentny, jeśli chodzi o rozwiązywanie wszelkich problemów dnia codziennego. I nie było w tym żadnej sprzeczności. Minister był właśnie reprezentantem politycznej konstelacji władzy, miał stosować jej polityczne kryteria i przykładać je do propozycji podległych mu urzędników fachowych albo dawać im odpowiednie dyrektywy o charakterze politycznym.

Całkiem podobna sytuacja ma przecież miejsce w prywatnym zakładzie gospodarczym: właściwy „suweren" - zebranie akcjonariuszy -jest tak samo pozbawiony wpływu na prowadzenie zakładu jak rządzony przez fachowych urzędników „naród", a decydujące o polityce zakładu osobistości, wchodzące w skład opanowanej przez banki rady nadzorczej dają tylko gospodarcze dyrektywy i wybierają osoby do administracji, nie są jednak w stanie technicznie kierować zakładem. Pod tym względem nie jest żadną zasadniczą nowością obecna struktura państwa rewolucyjnego, które władzę nad administracją daje do ręki absolutnym dyletantom, na tej podstawie, że dysponują oni karabinami maszynowymi, a jako wykonawców chciałoby wykorzystać głowy i ręce fachowo wyszkolonych urzędników. Trudności owego systemu tkwią gdzie indziej, nie będziemy się jednak dzisiaj nimi zajmować.

Spytajmy raczej o typowe cechy właściwe politykom zawodowym, zarówno „przywódcom", jak i ich stronnikom. Uległy one zmianom i także dzisiaj są bardzo różne.

Jak widzieliśmy, „politycy zawodowi" pojawili się w przeszłości przy okazji walki książąt za stanami w służbie tych pierwszych. Przyjrzyjmy się krótko głównym ich typom.

W walce przeciw stanom książę opierał się na dających się wykorzystać politycznie warstwach o niestanowym charakterze. W Indiach i w Indochinach, w buddyjskich Chinach i Japonii oraz w lamaistycznej Mongolii, podobnie jak w średniowieczu na obszarach chrześcijańskich, należeli do tej grupy przede wszystkim duchowni. Przyczynę techniczną stanowił fakt, że byli oni piśmienni. Wszędzie w świecie importowano braminów, buddyjskich kapłanów, łamów oraz wykorzystywano biskupów i księży jako politycznych doradców, z myślą o pozyskaniu umiejących posługiwać się pismem sił administracyjnych, które mogłyby być użyte w walce cesarza, książąt czy chanów przeciw arystokracji. Duchowny, zwłaszcza duchowny przestrzegający celibatu, pozostawał poza mechanizmem normalnych politycznych i ekonomicznych interesów i nie podlegał pokusie, by wbrew swemu panu dążyć do władzy politycznej z myślą o swoich potomnych, jak to czynił lennik. Ze względu na swoje położenie stanowe był on „oddzielony" od środków *zarządzania* książęcej administracji.

Drugą tego rodzaju warstwą byli literaci o humanistycznym wykształceniu. Był czas, gdy uczono się łacińskich mów i greckich wierszy po to, by zostać politycznym doradcą księcia, a przede wszystkim autorem jego politycznych memoriałów. Był to czas pierwszego rozkwitu szkół humanistycznych i pojawienia się ustanawianych przez książęta profesur „poetyki" - epoka, która u nas szybko przeminęła; miała wprawdzie trwałe skutki dla naszego szkolnictwa, nie pozostawiła jednak po sobie głębszych następstw politycznych. Inaczej rzecz się miała w Azji Wschodniej. Chiński mandaryn jest, albo raczej był, początkowo mniej więcej tym czym humanista w naszych czasach renesansu: literatem o sprawdzonych umiejętnościach, wykształconym na zabytkach językowych dalekiej przeszłości. Jeśli przeczytają Państwo dzienniki Li Hung-czanga, to odkryją Państwo, że jego największą dumą jest to, iż pisał wiersze i był dobrym kaligrafem. Ta warstwa z jej rozwiniętymi w chińskiej starożytności konwencjami określiła losy Chin, a nasze losy byłyby może podobne, gdyby humaniści w swoim czasie mieli jakąkolwiek szansę równie skutecznego wybicia się.

Trzecią warstwą była szlachta dworska. Kiedy książętom udało się już wywłaszczyć szlachtę z jej stanowej władzy politycznej, ściągali ją oni na dwór i wykorzystywali w służbie politycznej i dyplomatycznej. Przełom w naszym systemie wychowania publicznego w XVII wieku był uwarunkowany między innymi tym, że miejsce humanistycznie wykształconych literatów w służbie książąt zajęli zawodowi politycy należący do szlachty dworskiej.

Czwarta kategoria to twór specyficznie angielski: patrycjat obejmujący drobną szlachtę i miejskich rentierów, technicznie nazywany *gentry.* Była to warstwa, którą książę początkowo pozyskiwał przeciw baronom i obdarowywał urzędami *selfgovernment'*u*;* później jednak coraz bardziej stawał się od niej zależny. Utrzymywała ona w swym posiadaniu wszystkie urzędy lokalnej administracji - przejmowała ją *gratis* gwoli zwiększenia własnej siły społecznej. Uchroniła Anglię przed biurokratyzacją, która stała się losem wszystkich krajów kontynentu.

Piąta warstwa była specyficzna dla Zachodu, głównie dla kontynentu europejskiego, i miała decydujące znaczenie dla całej jego struktury politycznej: byli to wykształceni na uniwersytetach prawnicy. Przemożne oddziaływanie prawa rzymskiego, zreformowanego w biurokratycznym państwie późnorzymskim, uwydatniło się najwyraźniej w fakcie, że zrewolucjonizowanie zarządzania politycznego w sensie jego rozwoju ku racjonalnemu państwu, było dziełem wykształconych prawników. Także w Anglii, choć tam wielkie narodowe korporacje prawnicze przeszkadzały w przyjęciu prawa rzymskiego. W żadnej części świata nie napotykamy analogicznego zjawiska. Mimo iż w hinduskiej szkole mimansy pojawiły się zaczątki racjonalnego myślenia prawniczego, a islam kontynuował starożytne myślenie prawnicze, nie mogło to zapobiec stłumieniu racjonalnego myślenia prawniczego przez teologiczne formy myślenia. Przede wszystkim nie doszło do pełnej racjonalizacji postępowania procesowego. Ów cel był osiągalny tylko dzięki przejęciu przez włoskich prawników antycznorzymskiej jurysprudencji, produktu owego tworu politycznego o jedynym w swoim rodzaju charakterze, który wywodził się z miasta-państwa i opanował świat. Dalszymi etapami na tej drodze był *usus modernus* pandektystów i kanonistów późnego średniowiecza oraz teorie prawa naturalnego zrodzone z jurystycznego myślenia chrześcijańskiego i później zsekularyzowane. Ten prawniczy racjonalizm miał swoich wielkich reprezentantów we włoskim podeście, wśród francuskich jurystów królewskich, którzy stworzyli formalne środki służące osłabieniu władzy seniorów przez władzę królewską, wśród kanonistów i teologów koncyliaryzmu myślących kategoriami prawa naturalnego, wśród dworskich prawników i uczonych sędziów na dworach książąt kontynentalnych, w niderlandzkich teoriach prawa naturalnego i w monarchomachach, wśród angielskich prawników koronnych i parlamentarnych, w *noblesse de robe* francuskich parlamentów, wreszcie wśród adwokatów czasu rewolucji. Bez prawniczego racjonalizmu jest nie do pomyślenia ani powstanie państwa absolutnego, ani rewolucja. Jeśli przejrzą Państwo remonstracje francuskich parlamentów czy *cahiers* francuskich stanów generalnych od wieku XVI aż po rok 1789, to odkryją Państwo wszędzie ducha jurystów. A dokonując przeglądu przynależności zawodowej członków francuskiego konwentu, znajdą w nim Państwo - chociaż był on wybierany według równego prawa wyborczego - jednego jedynego proletariusza, bardzo niewielu mieszczańskich przedsiębiorców, natomiast masę prawników wszelkiego rodzaju; to wyłącznie za ich sprawą zagościł tam ów specyficzny duch, który przenikał tych radykalnych intelektualistów i ich projekty. Odtąd nowoczesny adwokat i nowoczesna demokracja są dla siebie po prostu niezbędni, zaś istnienie adwokatów w naszym rozumieniu, jako samodzielnego stanu, również ogranicza się tylko do Zachodu; na rozwój owego stanu, zapoczątkowany w średniowieczu obecnością „rzecznika" [*Fiirsprech*]w formalistycznym germańskim postępowaniu procesowym, miała wpływ racjonalizacja tego postępowania.

Znaczenie adwokatów w polityce zachodniej od chwili pojawienia się partii nie jest niczym przypadkowym. Uprawianie polityki przez partie oznacza właśnie działanie osób realizujących swoje interesy polityczne [*Interessentenbetrieb*] *-* wkrótce zobaczymy, cóż to takiego. A skuteczne prowadzenie spraw takich osób to właśnie rzemiosło wyszkolonego adwokata. Przewyższa on w tym - mogła nas o tym pouczyć wyższość wrogiej propagandy - każdego „urzędnika". Z pewnością potrafi on poprowadzić zwycięsko, a więc technicznie „dobrze", sprawę, która wspiera się na logicznie słabych argumentach, więc w tym sensie jest „zła". Ale także tylko on prowadzi zwycięsko, więc w tym sensie „dobrze", sprawę, którą można wesprzeć logicznie „mocnymi" argumentami, a więc w tym sensie „dobrą". Urzędnik jako polityk zbyt często ze sprawy „dobrej" w podanym sensie robi sprawę „złą", a to z powodu jej technicznie „złego" prowadzenia - dane nam było przekonać się o tym. Albowiem najbardziej rozpowszechnionym środkiem publicznego uprawiania polityki jest dzisiaj słowo mówione i pisane. Krytyczna ocena jego oddziaływania należy do najistotniejszych zadań adwokata, a nie urzędnika fachowego, który nie jest demagogiem i wcale nie ma nim być, ponieważ nie to jest jego celem; jeśli zaś już postanawia nim zostać, zwykle zostaje bardzo złym demagogiem.

Prawdziwy urzędnik - ta okoliczność ma decydujące znaczenie dla oceny naszego poprzedniego ustroju - nie powinien zgodnie ze swoim właściwym powołaniem zawodowym uprawiać polityki, tylko „administrować" i być przy tym przede wszystkim bezstronnym [*unparteiisch*]*.* Oficjalnie dotyczy to także tak zwanych politycznych urzędników administracyjnych, o ile „racja stanu", tzn. żywotne interesy panującego porządku nie są zagrożone. *Sine ira et studio ~* bez gniewu i stronniczości - urzędnik powinien sprawować swój urząd. Nie powinien zatem robić tego właśnie, co polityk - zarówno przywódca, jak i jego stronnicy-musi robić zawsze i bezwzględnie: walczyć. Albowiem opowiedzenie się po czyjejś stronie, walka, namiętność - *ira et studium -* to elementy określające polityka. A przede wszystkim - politycznego przywódcę. Jego działanie podlega zupełnie innej zasadzie odpowiedzialności, będącej całkowitym przeciwieństwem odpowiedzialności urzędnika. Honor urzędnika polega na umiejętności, by w sytuacji, gdy -wbrew jego zdaniu - nadrzędna wobec niego władza obstaje przy poleceniu, które wydaje mu się niesłuszne, wykonać je na odpowiedzialność wydającego to pozwolenie w sposób sumienny i dokładny, tak jak gdyby odpowiadało ono własnemu przekonaniu urzędnika; bez tej w najgłębszym sensie moralnej dyscypliny i zdolności urzędnika do zaparcia się samego siebie rozpadłby się cały aparat. Natomiast honor przywódcy politycznego, czyli męża stanu zajmującego się kierowaniem, polega właśnie na wyłącznej odpowiedzialności osobistej, jaką ponosi on za własne czyny. Odpowiedzialności tej nie może on - i nie wolno mu - nie przyjąć albo się jej pozbywać. Właśnie ludzie o predyspozycjach urzędniczych, nienaganni pod względem moralnym, są złymi politykami; przede wszystkim są politykami nieodpowiedzialnymi w politycznym rozumieniu tego słowa i w tym sensie ich kwalifikacje moralne są niskie. Niestety, takich polityków zawsze mieliśmy na kierowniczych stanowiskach. Jest to sytuacja, którą nazywamy „panowaniem urzędników", i doprawdy na honor naszej klasy urzędniczej nie pada żaden cień, jeśli oceniając ten system z punktu widzenia rezultatów, obnażamy to, co w nim politycznie fałszywe. Powróćmy jednak raz jeszcze do typów postaci politycznych.

Typem polityka-przywódcy jest na Zachodzie od czasu państwa konstytucyjnego, a nawet od czasów demokracji, „demagog". Mimo iż słowo to ma nieprzyjemny posmak, nie wolno zapominać, że to nie Kleon, lecz Perykles był pierwszym, który nosił to miano. Bez urzędu lub dzierżąc urząd głównego stratega - w przeciwieństwie do urzędów starożytnej demokracji, obsadzanych drogą losowania, jedyny urząd z przewodził on suwerennej eklezji ateńskiego *demos.* Przyznać trzeba • nowoczesna demagogia również posługuje się mową, i to wręcz w monstrualnym wymiarze, jeśli wziąć pod uwagę mowy wyborcze, jakie musi wygłosić współczesny kandydat. Ale jeszcze wytrwałej posługuje się słowem drukowanym. Polityczny publicysta, a przede wszystkim dziennikarz, jest dzisiaj najważniejszym reprezentantem tego gatunku. /…/

s. 92-110

/…/ Co stało się więc z niemieckimi politykami zawodowymi? Nie mieli władzy, nie ponosili odpowiedzialności, mogli tylko odgrywać dość podrzędną rolę notabli i wobec tego po pewnym czasie dochodziły do głosu występujące wszędzie instynkty klikowe. W kręgu tych notabli, dla których ich mała posadka stanowiła treść życia, było rzeczą niemożliwą dla człowieka innego pokroju wspiąć się w górę. Mógłbym z każdej partii, oczywiście nie wyłączając socjaldemokracji, przytoczyć liczne nazwiska, które znaczyły tragedie politycznej kariery, spowodowane tym, że odnośna osoba miała kwalifikacje przywódcze i właśnie z tego względu nie była tolerowana przez notabli. Tą drogą rozwoju - ku klice notabli -podążały wszystkie nasze partie. Na przykład Bebel z temperamentu i czystości charakteru był jeszcze przywódcą, jakkolwiek o skromnym intelekcie. Fakt, że był męczennikiem, że nigdy nie zawiódł zaufania mas (w ich oczach), sprawiał, że miał je po prostu za sobą i nie było wewnątrz partii takiej siły, która mogłaby poważnie mu zagrozić. Po jego śmierci to się skończyło i nastąpiło panowanie urzędników. Urzędnicy związków zawodowych, sekretarze partii, dziennikarze poszli w górę: partią zawładnęły instynkty urzędnicze. Była to klasa urzędnicza w najwyższym stopniu honorowa; uwzględniając stosunki w innych krajach (szczególnie dość częste zjawisko przekupstwa wśród urzędników związków zawodowych w Ameryce), można powiedzieć: wyjątkowo honorowa. Jednak i w tej partii wystąpiły omówione wcześniej konsekwencje panowania urzędników.

Od lat osiemdziesiątych partie mieszczańskie stały się całkowicie klikami notabli. Co prawda, od czasu do czasu musiały przyciągać też w celach reklamowych przedstawicieli inteligencji pozapartyjnej, by móc pochwalić się pewnymi nazwiskami. O ile było to możliwe, starały się nie dopuszczać ich do wyborów: dopuszczały tylko wtedy, gdy było to nieuniknione, gdy dana osoba nie godziła się, by było inaczej. W parlamencie panował ten sam duch. Nasze partie parlamentarne były i są klikami. Każda mowa wygłaszana na posiedzeniu Reichstagu zostaje przedtem zrecenzowana w partii.

Widać to po tym, jak niesłychanie nudne są te mowy. Głos może zabierać tylko osoba wyznaczona jako mówca. Trudno o silniejsze przeciwieństwo angielskich, ale także -z zupełnie przeciwstawnych powodów - francuskich zwyczajów.

Obecnie, wskutek gwałtownego upadku, który zazwyczaj nazywa się rewolucją, dokonuje się, być może, przemiana. Być może, ale nie na pewno. Najpierw pojawiły się zalążki aparatów partyjnych nowego typu. Po Pierwsze, aparaty złożone z amatorów. Szczególnie często składają się one ze studentów rozmaitych szkół wyższych, którzy mówią człowiekowi posiadającemu według nich kwalifikacje przywódcze: chcemy zapewnić Panu co trzeba do wykonania niezbędnej pracy, niech ją Pan tylko wykona. Po drugie, aparaty ludzi interesu. Zdarzało się, że przychodzili oni do osób, którym przypisywali kwalifikacje przywódcze, i zgłaszali gotowość przejęcia agitacji w zamian za stałe kwoty płacone od każdego głosu wyborczego. Gdybyście mnie Państwo uczciwie spytali, który z obu tych aparatów uważałbym za bardziej niezawodny z techniczno-politycznego punktu widzenia, to myślę, że wybrałbym ten drugi. Ale obydwa przypominały szybko wznoszące się ku górze bańki, które równie szybko pryskały. Istniejące aparaty przegrupowywały się, pracowały jednak nadal. Owe zjawiska pozwalały mniemać, że nowe aparaty być może już by działały, gdyby tylko byli przywódcy. Ale sama techniczna specyfika proporcjonalnego prawa wyborczego wykluczała ich pojawienie się. Pojawiło się tylko kilku ulicznych dyktatorów - i znów przepadło. A jedynie organizację stronników ulicznej dyktatury cechuje ścisła dyscyplina: stąd siła tych znikających mniejszości.

Przyjmijmy, że to się zmienia. A zatem, w konsekwencji dotychczasowych wywodów, musimy uświadomić sobie, co następuje: kierowanie partiami przez plebiscytowych przywódców powoduje „pozbawienie duszy" stronników, można by rzec - ich duchową proletaryzację. Aby byli oni jako aparat użyteczni dla przywódcy, muszą być ślepo posłuszni, być machiną w amerykańskim sensie, taką, której nie psuje próżność notabli i pretensje do własnych poglądów. Wybór Lincolna był możliwy tylko dzięki temu, że organizacja partyjna miała taki charakter; w przypadku Gladstone'a, jak już wspominaliśmy, pojawiło się to samo w *caucusie.* To właśnie jest cena, jaką płaci się za kierowanie przez przywódców. Ale wybór

jest tylko jeden: albo demokracja z przywódcami, ale i z „machiną", albo demokracja bez przywódców, to znaczy panowanie „polityków zawodowych" bez powołania, bez wewnętrznych, charyzmatycznych walorów, które cechują właśnie przywódcę. Ten drugi przypadek oznacza to, co każda fronda partyjna określa potem zwykle jako panowanie „kliki". Taki stan panuje na razie w Niemczech. Jego dalszemu istnieniu w przyszłości, przynajmniej w Rzeszy, sprzyjać będzie spodziewane odrodzenie Rady Federalnej [Bundesrat], a co za tym idzie - ograniczenie władzy i znaczenia Reichstagu jako miejsca selekcji przywódców. Innym czynnikiem sprzyjającym będzie proporcjonalne prawo wyborcze, w kształcie, jaki ma teraz: jest to typowe zjawisko demokracji bez przywódców nie tylko dlatego, że sprzyja targom notabli o pozycje, lecz także dlatego, że w przyszłości umożliwi związkom interesów wywieranie presji w celu umieszczania ich urzędników na listach, a tym samym tworzenie niepolitycznego parlamentu, w którym nie będzie miejsca dla prawdziwych przywódców. Jedynym sposobem zadośćuczynienia potrzebie przywództwa mogłoby stać się stanowisko prezydenta Rzeszy, pod warunkiem, że byłby on wybierany plebiscytowe, a nie parlamentarnie. Przywódcy o sprawdzonych w pracy umiejętnościach mogliby wyłonić się i zostać poddani selekcji przede wszystkim wtedy, gdyby w wielkich wspólnotach miejskich pojawił się plebiscytowy dyktator miasta z prawem samodzielnego formowania swoich biur (tak jak w Stanach Zjednoczonych wszędzie tam, gdzie zdecydowano się podjąć poważną walkę z korupcją). To kazałoby powołać do życia przystosowaną do takich wyborów organizację partyjną. Ale absolutnie drobnomieszczańska wrogość do przywódców we wszystkich partiach, włącznie (i przede wszystkim) z socjaldemokracją, sprawia, że przyszły sposób kształtowania się partii, a tym samym wszystkie te możliwości - pozostają wielką zagadką.

Toteż nie sposób obecnie przewidzieć, jak będzie się kształtowało uprawianie polityki jako „zawodu", a tym bardziej: na jakiej drodze przed ludźmi politycznie uzdolnionymi otwierać się będą szansę otrzymania zadań politycznych przynoszących satysfakcję. Dla kogoś, kto jest zmuszony z powodu swego położenia majątkowego żyć „z" polityki, zawsze chyba pozostanie wybór: albo dziennikarstwo i posada urzędnika partyjnego jako typowe drogi bezpośrednie, albo też reprezentowanie cudzych interesów w związku zawodowym, izbie handlowej, izbie rolnej, izbie rzemieślniczej, izbie pracy, związkach pracodawców itd. oraz odpowiednie posady komunalne. O skutkach zewnętrznych [polityki] nie da się powiedzieć nic ponadto, że na urzędnika partyjnego i dziennikarza spada odium „deklasacji". „Płatny pismak", „płatny mówca" - obaj niestety będą ciągle mieć w uszach te określenia, nawet jeśli nikt nie wypowie ich na głos. Jeśli ktoś jest wewnętrznie bezbronny i nie potrafi sam sobie udzielić na to właściwej odpowiedzi, niech lepiej trzyma się z daleka od kariery, która, choć tak kusząca, może też przynieść trwałe rozczarowanie.

A jakich wewnętrznych radości można się po niej spodziewać i jakie osobiste predyspozycje musi mieć ten, kto ją wybiera?

A więc przede wszystkim: daje ona poczucie władzy. Nawet na formalnie skromnych stanowiskach świadomość wpływu na ludzi, udziału we władzy nad nimi, a głównie poczucie, że trzyma się w ręku jakby nerwy ważnych zdarzeń historycznych, jest w stanie wynieść polityka zawodowego ponad codzienność. Ale teraz staje on przed pytaniem: jakie cechy mogą dać mu nadzieję, że sprosta tej (choćby i w pojedynczym przypadku wąsko pojmowanej) władzy, a więc i odpowiedzialności, jaką ona na niego nakłada? W ten sposób wkraczamy w dziedzinę zagadnień etycznych, albowiem tu zasadne jest pytanie: jakim trzeba być człowiekiem, by móc kłaść rękę między szprychy koła historii?

Można powiedzieć, że trzy cechy są szczególnie istotne dla polityka: namiętność - poczucie odpowiedzialności - wyczucie w ocenie [*Augenmaß}.* Namiętność w sensie rzeczowości: namiętne oddanie „sprawie", Bogu czy demonowi, który jest jej panem. Nie w sensie owych wewnętrznych stanów, które mój zmarły przyjaciel Georg Simmel miał zwyczaj określać jako .jałowe podniecenie" [*sterile Aufgeregtheit*]i które były właściwe dla określonego typu intelektualistów, przede wszystkim rosyjskich (choć nie dla wszystkich!), a teraz, w tym karnawale przyozdabianym dumnym mianem rewolucji, grają tak ważną rolę także w przypadku naszych intelektualistów: ot, wiodąca w próżnię „romantyczność spraw atrakcyjnych intelektualnie", której nie towarzyszy żadne rzeczowe poczucie odpowiedzialności. Albowiem sama tylko namiętność, nawet najszczerzej odczuwana, to oczywiście jeszcze nie wszystko. Namiętność nie stworzy polityka, jeśli pozostając w służbie „sprawy", nie uczyni ona jednocześnie odpowiedzialności wobec tej właśnie sprawy decydującym czynnikiem działania. Ado tego potrzeba - i to jest decydująca psychologiczna cecha polityka - wyczucia w ocenie, umiejętności poddania się z wewnętrznym skupieniem i spokojem oddziaływaniu rzeczywistości, a więc dystansu wobec rzeczy i ludzi. „Brak dystansu" jako taki jest jednym ze śmiertelnych grzechów każdego polityka i jedną z tych cech, których hodowanie u młodej generacji naszych intelektualistów skarżę ich na polityczną nieudolność. Albowiem problem polega właśnie na tym, aby w tej samej duszy zmieścić razem i gorące serce, i chłodne oko. Politykę robi się głową, a nie inną częścią ciała czy duszy. A jednak oddanie się jej, jeśli nie jest frywolną intelektualną grą, lecz ma być prawdziwym ludzkim działaniem, może zrodzić się i czerpać energię tylko z namiętności. Owo zdecydowane poskromienie duszy, które cechuje namiętnego polityka i odróżnia go od pospolitych, jałowo podnieconych" dyletantów politycznych, jest jednak możliwe tylko przez przyzwyczajenie do dystansu - w każdym znaczeniu tego słowa. „Siła" politycznej

„osobowości" wynika przede wszystkim z tych właśnie cech.

Dlatego polityk musi codziennie, w każdej godzinie, pokonywać bardzo trywialnego i jakże ludzkiego wroga w sobie samym: najpospolitszą próżność, śmiertelnego wroga wszelkiego rzeczowego zaangażowania i wszelkiego dystansu, w tym wypadku dystansu wobec samego siebie.

Próżność jest cechą bardzo rozpowszechnioną i być może nikt nie jest zupełnie od niej wolny. A w kołach akademickich i wśród uczonych jest ona swego rodzaju chorobą zawodową. Ale akurat u uczonego, nawet jeśli daje o sobie znać w sposób antypatyczny, jest ona względnie nieszkodliwa, w tym sensie, że z reguły nie przeszkadza w uprawianiu nauki. Zupełnie inaczej u polityka. Dążenie do władzy jest nieuniknionym środkiem w jego pracy. „Instynkt władzy" jak to się mówi -należy więc w istocie do jego normalnych cech. Grzech przeciw świętemu duchowi jego zawodu zaczyna się w momencie, gdy to dążenie do władzy staje się nierzeczowe, gdy staje się przedmiotem czysto osobistego samoupojenia zamiast występować wyłącznie w służbie „sprawy". Albowiem w dziedzinie polityki ostatecznie istnieją tylko dwa rodzaje grzechów śmiertelnych: nierzeczowość i - często, lecz nie zawsze z nią identyczny - brak odpowiedzialności. Najsilniejsza pokusa, by popełnić jeden z tych grzechów lub obydwa, rodzi się u polityka z próżności: z potrzeby wystąpienia w sposób możliwie spektakularny na pierwszym planie. Pokusa jest tym silniejsza, że demagog musi liczyć na efekt - właśnie dlatego stale narażony jest na niebezpieczeństwo, że zostanie aktorem oraz że zlekceważy odpowiedzialność za skutki swojego działania i będzie pytał tylko o to, jakie robi „wrażenie". Jego nierzeczowość sprawia, że gotów jest dążyć do spektakularnych pozorów władzy zamiast do władzy rzeczywistej, jego brak odpowiedzialności zaś - że rozkoszuje się tylko władzą jako taką, bez względu na stanowiące jej treść cele. Bo chociaż - albo raczej - dlatego właśnie, że władza jest nieuniknionym środkiem, a dążenie do władzy jedną z sił napędowych wszelkiej polityki, nie ma bardziej zgubnego zniekształcenia siły politycznej niż parweniuszowskie chełpienie się władzą i próżne samouwielbienie w poczuciu władzy, w ogóle wszelka adoracja władzy jako takiej. Ktoś, kto jest tylko „politykiem silnej ręki" [*Machtpolitiker*] *-* a jest to postawa, której także u nas usiłuje się przydać blasku, gorliwie uprawiając jej kult - może silnie oddziaływać, ale w rzeczywistości działania jego są jałowe i pozbawione sensu. Wyrażając taką opinię, krytycy „polityki silnej ręki" mają całkowitą rację. Nagłe wewnętrzne załamanie typowych przedstawicieli owego sposobu myślenia pokazało nam, jaka wewnętrzna słabość i niemoc kryje się za tymi butnymi, lecz całkowicie pustymi gestami. Są one wytworem wielce żałosnej, powierzchownej wyniosłości wobec sensu ludzkiego działania, która nie ma nic wspólnego z wiedzą o tragizmie, jaki w gruncie rzeczy znamionuje wszelkie działania, zwłaszcza zaś działania polityczne.

*Przełożył Andrzej Kopacki*

1. *Politik als Beruf.* Wykład wygłoszony 21 stycznia 1919 r. w Monachium; opublikowany w październiku 1919 r. [↑](#footnote-ref-1)
2. Słowo *Beruf,* we współczesnej niemczyźnie oznaczające „zawód", Weber rozumie -zgodnie z jego etymologią- również jako „powołanie". Oba znaczenia są właściwe dla sensu i tytułu całego wykładu. [Wszystkie przypisy do tego artykułu pochodzą od tłumacza].

   [↑](#footnote-ref-2)
3. Dosłownie - „zakład", „przedsiębiorstwo", „interes", ale także „praca", „działanie", „funkcjonowanie". W *Wirtschaft und Gesellschaft* Weber definiuje *Betrieb* jako „ciągłe działanie celowe o określonym charakterze" i tą definicją posłużyliśmy się w przekładzie. W innych miejscach, zależnie od kontekstu, posługiwać się będziemy dosłownym odpowiednikiem - „zakład", terminem „instytucja" (bliskim znaczeniu, jakie termin *Betrieb* ma w języku Webera) lub omówieniami, na przykład *politischer Betrieb -* „uprawianie polityki", *wissenschafilicher Betrieb -* „uprawianie nauki" itd. [↑](#footnote-ref-3)
4. Dosłownie - „prebenda". Jak pisze Reinhard Bendix *(Max Weber. Portret uczonego,* PWN, Warszawa 1975, s. 309), Weber posługiwał się terminem *Pfrunde* w odniesieniu do wszystkich niedziedzicznych form utrzymania urzędników patrymonialnych z wyjątkiem utrzymywania ich na dworze władcy. Za Talcottem Parsonsem - „beneficjum". [↑](#footnote-ref-4)
5. Dosłownie — „środki obrotowe", „kapitał obrotowy". W języku Webera termin ten - podobnie jak *Betrieb -* ma znaczenie szersze, oznaczać ma środki rzeczowe niezbędne dla prowadzenia działalności pewnego typu lub funkcjonowania jakiejś instytucji. Weber używa tego terminu w odniesieniu do różnych form organizacji życia społecznego, podkreślając, że Marksowska teza o oddzieleniu od tych środków nie stosuje się bynajmniej wyłącznie do procesu produkcyjnego. Zjawisko to właściwe jest nie tylko gospodarce (oddzielenie od środków produkcji) — występuje również w dziedzinie zarządzania (oddzielenie od środków zarządzania, środków niezbędnych dla funkcjonowania administracji), w nauce (oddzielenie od środków niezbędnych dla uprawiania nauki) itd. [↑](#footnote-ref-5)